

MIESIĘCZNIK LITERACKI

AKANT

ISSN-1429-9054 PKWiU 22.13.10-00.22 PCN 4902 Nr Rej. 295 Nr Indeksu 344141 NR 2 (340) Rok XXVII LUTY 2024 cena 8 zł (w tym 8%VAT)

✉ e-mail: akant24@wp.pl, www.akant.org



Eva Blehicka, Karnawat

Nitka życia (2)

Odwiedzając matkę w szpitalu patrzyła w jej dobre brązowe oczy i mówiła do niej nie wiedząc, czy rozumie cokolwiek. Jednego razu dostrzegła, że oczy matki zwilgotniały. Chwyliła się kurczowo tego śladu rozumnego życia, świadectwa obecności uwięzionej w okaleczonym ciele duszy i wierzyła, że wszystko co robi, robi dla swojej matki, nie dla bryły niezdolnych do uczuć tkanek podtrzymywanych z takim uporem i z takim poświęceniem przy życiu.

Kiedy po trzech miesiącach odtransportowano Martę do domu, codzienna opieka okazała się przynajmniej tak trudna, jak opowiadała o niej siostra oddziałowa. A może nawet trudniejsza. Dorota co prawda złożyła wniosek do Ośrodka Pomocy Społecznej o przydzielenie jej opiekunki, która mogłaby jej pomagać, ale za jej pracę i tak musiała płacić i zastępowała ją wyłącznie w godzinach, w których Dorota pracowała. Była skrzypaczką w orkiestrze barokowej, więc godziny jej pracy nie były regularne. Zawsze więcej prób było przed premierą nowych utworów, potem miała więcej czasu. Wkrótce jednak stało się jasne, że Dorota nie może brać udziału w wyjazdowych występach orkiestry, więc coraz częściej z niej rezygnowano.

Mijały miesiące, a stan jej matki nie uległ poprawie. Zdaniem lekarza, zważywszy na podeszły wiek i tak napawał optymizmem. Ale nie Dorotę. Po roku stało się jasne, że nie zdoła pogodzić pracy i codziennej opieki nad chorą. Któregoś popołudnia usiadła przy kuchennym stole z zeszytem i długopisem. Policzyła na jak długo starczyłyby pieniądze ze sprzedaży mieszkania matki, w którym teraz mieszkała jej najmłodsza córka z narzeczoną, co zdoła pokryć z renty matki, z czego może zrezygnować, ile dorobić dając prywatne lekcje gry na skrzypcach. Skończywszy obliczenia napisała wypowiedzenie.

Córka zrozumiała jej decyzję, ale w tej nowej sytuacji nie potrafiła ułożyć swojego życia tak, aby nie musieć z trudnością wiązać końca z końcem. Jako

jedyna odziedziczka po matce muzyczną pasję, ale utrzymanie się z gry w jej wieku graniczyło z niemożliwością. W rezultacie zdecydowała się na wyjazd do Anglii, znalazła pracę w restauracji, gdzie grywała do kotleta szukając cały czas możliwości pracy w jakiejś orkiestrze. Przesyłała jej co miesiąc kilkadziesiąt funtów, które Dorota od razu przeznaczała na pieluchy, pielucho-majtki, prześcieradła, plastry zapobiegające odleżynom i inne produkty, które pozwalały zachować złudzenie, że życie wyposażonego w nie chorego zachowuje namiastkę godności. Kiedy tylko miała trochę więcej sił, brała skrzypce i grała matce jej ulubione utwory Henry'ego Purcella ludząc się, że dostrzega w jej oczach ten błysk radości, który pamiętała z dawnych czasów.

Mieszkanie powoli przesiąkało zapachem moczu, kału i środków dezynfekcyjnych, ale Dorota już tego nie czuła. Czuli natomiast chyba jej uczniowie i ich rodzice, bo żaden z nich nie utrzymał się na lekcjach dłużej niż pół roku. Nie czuła też zmęczenia ani upływu czasu, a cienie pod jej powiekami pogłębiały się tak powoli, że nie dostrzegała żadnych zmian. Przestała odwiedzać znajomych i rodzinę. Tylko dwie pozostałe w kraju córki zaglądały do niej od czasu do czasu oferując swoje zastępstwo i próbując nakłonić ją do wyjścia gdziekolwiek, choćby na jakiś koncert. Ale dla niej to był zbyt duży wysiłek. Wolała w tym czasie posiedzieć na kanapie nic nie robiąc. Nawet skrzypce coraz rzadziej brała do ręki.

Pod koniec drugiego roku od wypadku zadzwoniła do pracowni lutniczej Romualda Henglewskiego. Od blisko dwudziestu lat naprawiał i konserwował jej barokowe skrzypce wykonane w paryskiej pracowni Francois Gaviniesa. W młodości, kiedy już postanowiła, że pozostanie wierna muzyce barokowej, prawie rok grywała na promach muzykę rozrywkową, żeby na nie zarobić. Zakochała się w ich brzmieniu od pierwszej nuty, którą z nich wydobyła i pozostała im wierna przez całe życie. Kosztowały ją rok ciężkiej niewdzięcznej pracy, a teraz warte były co najmniej kilkadziesiąt tysięcy złotych. Ich ubezpieczenie opiewało na sześćdziesiąt pięć tysięcy, a ubezpieczyciel przed podpisaniem polisy na pewno sprawdził, czy ich wartość nie została zawyżona. Henglewski zawsze powtarzał jej, że jeśli kiedykolwiek zdecyduje się na ich sprzedaż, jego jako pierwszego powinna o tym poinformować. Więc zadzwoniła, a on obiecał, że osobiście po nie przyjedzie. W końcu w domu miała jeszcze całkiem dobre skrzypce włoskiej firmy DOMUS, za które zapłaciła prawie dwa tysiące złotych, a których używała podczas lekcji i niektórych ćwiczeń.

Minęły ponad trzy lata, odkąd w mieszkaniu i życiu Doroty pojawiło się łóżko rehabilitacyjne z ciałem jej matki, które pielęgnowała w nadziei, że gdzieś wewnątrz niego tkwi uwięziona dusza.

To przekonanie i oczekiwanie na choćby najdrobniejszy znak wysłany przez tę, tak ukochaną kiedyś, duszę podporządkowały sobie codzienność Doroty. Pieniądze ze sprzedaży mieszkania i Gaviniesa skończyły się kilka miesięcy wcześniej. Dorota ograniczyła swoje i tak niewielkie potrzeby, dotychczas wykorzystywany sprzęt, środki medyczne i opatrunki zastąpiła tańszymi substytutami. Żyła jak na cienkim lodzie. Jeden nieostrożny krok mógł doprowadzić do utraty tak pieczołowicie wypracowanej równowagi.

Wykonała go na oblodzonym schodku piekarni pewnego mroźnego lutowego poranka. Ból, który poczuła w lewej ręce próbując się podeprzeć podczas upadku, był tak silny, że straciła przytomność. Ocknęła się na zapleczu piekarni, parę minut przed tym, zanim przyjechała karetka. Na nic się zdały jej protesty. Lekarz z pogotowia orzekł, że pozostawienie jej samej sobie może zagrozić jej życiu. Sanitariusze umieścili ją na noszach i zanieśli do karetki.

– Poza tym paskudnym złamaniem nadgarstka, które będzie wymagało operacji i założenia śrub, pani matka ma anemię i arytmie serca. Więcej będę mógł powiedzieć, jak dostaniemy pozostałe wyniki. Czy mama robiła ostatnio jakieś badania kontrolne? – zapytał lekarz dyżurny.

– Nie wiem – odrzekła Lucyna – obawiam się, że przez ostatnie trzy lata ani razu.

– To widać w ogólnym stanie zdrowia. Jest zdrowotnie bardzo zaniedbana, źle odżywiona.

– Jak długo zostanie w szpitalu?

– Co najmniej trzy tygodnie, ale nawet po wyjściu będzie wymagała pomocy. Lewą ręką nie będzie mogła nic robić przez co najmniej miesiąc po zdjęciu usztywnienia. Będzie też potrzebowała rehabilitanta, żeby przywrócić jaką taką sprawność ręki.

– Jaką taką?! – Lucyna zareagowała gwałtowniej niż się tego spodziewał lekarz.

– Prawdopodobnie nie odzyska już pełnej sprawności, ale proszę się nie obawiać, to lewa ręka i większość codziennych czynności i prac domowych będzie w stanie nią wykonać.

– Matka jest skrzypaczką – szepnęła, a lekarz zamilkł zmieszany.

Wbrew temu, czego spodziewała się Lucyna, jej matka przyjęła wiadomość o utracie sprawności w lewej ręce dość obojętnie.

– Wyglądało to tak, jakby już wcześniej z tym się pogodziła – tłumaczyła Lucyna siostrze. – A może usłyszała to lub wywnioskowała z rozmów lekarzy wcześniej?

– Obawiam się, że ona godziła się z utratą muzyki już kilka razy. Po raz pierwszy, kiedy zwolniła się z pracy, po raz drugi, gdy uczniowie zrezygnowali z lekcji i trzeci, po podjęciu decyzji o wystawieniu na aukcję swoich skrzypiec. Ten wypadek po prostu ostatecznie przypieczętował te decyzje i uczynił je nieodwracalnymi – stwierdziła Natalia.

– Przecież muzyka była całym jej życiem. Co jej pozostanie?

– Tylko oczekiwanie na choćby jedno słowo lub spojrzenie babci.

– Musimy się jakoś zorganizować, żeby jej pomóc.

DroLOFF
Przewozy krajowe i zagraniczne

Przewozy krajowe i zagraniczne

- przewozy krajowe i zagraniczne
- wyjazdy turystyczne
- zorganizowane wyjazdy narciarskie
- przewozy pielgrzymów
- obsługa zawodów sportowych
- obsługa wyjazdów służbowych
- obsługa wyjazdów rekreacyjnych

ul. Broniewskiego 38/12, 87-100 Toruń
tel. 56 686 05 05, 604 282 235
www.droloff.com.pl

I zorganizowały się. Przez pierwszy miesiąc, bo tyle czasu Dorota spędziła w szpitalu, dyżurowały na zmianę przy babci wykorzystując swoje urlopy. Wspólnie podjęły też decyzję o zwiększeniu liczby godzin pracy opiekunki i o pokryciu tych kosztów. Znalazły też rehabilitanta dla matki. Ten, na którego mogła liczyć w ramach przysługującej jej opieki medycznej, był dostępny za pół roku, czyli w czasie, kiedy należałoby raczej zakończyć rehabilitację niż ją podejmować. I ten koszt pokryły solidarnie. Ale to nie wystarczyło. Jeszcze trzy miesiące po powrocie Doroty do domu musiały brać bezpłatne urlopy, aby nie pozwolić matce przeciążyć się codziennymi obowiązkami. Również Cecylia nie pozostała obojętna zwiększając swoje wsparcie finansowe. Znalazła wreszcie wymarzone zatrudnienie w orkiestrze i nie zarabiała tak dobrze, jak w restauracjach, więc i ona musiała z wielu rzeczy zrezygnować.

Tego roku, kiedy Dorota złamała rękę, dzieci Lucyny nie pojechały na wakacje, syn Natalii został wypisany z prywatnych lekcji angielskiego, a Cecylia po raz kolejny przełożyła swój ślub, który ostatecznie nigdy nie doszedł do skutku. Gdzieś bokiem, niezauważone przechodziły możliwości awansu, lub zmiany pracy, a partnerzy uciekali w swój świat, wolny od szpitalno-opiekuńczych problemów. Życie córek Doroty po jej wypadku zsza-rzało tylko trochę, niemal niezauważalnie. Uruchomione ponad trzy lata wcześniej kostki domina przewracały się powoli i czasem w bardzo odległych miejscach.

Wreszcie, któregoś równie słonecznego październikowego dnia, jak ten, kiedy Marta wybrała się ostatni raz nad rzekę, niemal w szóstą rocznicę tego wydarzenia, zamknęła oczy na zawsze. Dorota nie doczekała się od niej ani słowa ani jakiegokolwiek innego znaku.

Podczas pogrzebu Dorota nie czuła nic i miała suche oczy. Wszystko to, co robił i mówił ksiądz i pozostali żałobnicy nie wywoływało w niej jakiegokolwiek uczucia. Chyba ich zapas dawno się jej skończył i patrzyła na pogrzeb jak na mechaniczne przedstawienie. Nawet Cecylia swoją grą na skrzypcach towarzysząc ceremonii nie wzbudziła w niej żadnych emocji. Była pusta i obojętna również wtedy, kiedy składano jej kondolencje. Jako ostatni podszedł do niej Teodor – stary przyjaciel matki. Wypowiedział zwyczajową formułkę, uścisnął jej obojętną dłoń i sięgnął do wewnętrznej kieszeni płaszcza wyciągając nieco pogniecioną zaklejoną kopertę.

– Prosiła mnie, żeby oddać ci to po pogrzebie – powiedział Teodor wręczając jej kopertę.

– Kto? – zdziwiła się Dorota.

– Marta.

– Marta? – Dorota nadal niczego nie rozumiała.

– Tak, twoja matka. Powierzyła mi ten list kilka tygodni przed tym zanim trafiła do szpitala. Zażądała ode mnie obietnicy, że nie przekażę go wcześniej niż w dniu pogrzebu po zakończeniu ceremonii.

Dorota patrzyła na niego nadal zdziwiona nie znajdując w sobie jakichkolwiek

słów, które mogłaby wypowiedzieć. Teodor odwrócił się i odszedł zgarbiony. W ciągle wyciągniętej ręce trzymała kopertę.

Po pogrzebie córki odprowadziły ją do domu. Nie chciały jej zostawić, ale uprosiła je, by pozwoliły jej na jakiś czas zostać samej w pokoju. Dopiero wtedy otworzyła kopertę i zaczęła czytać:

Droga Doroto,

ufam, że przemyślałam i przygotowałam wszystko na tyle dobrze, że poza przykrym obowiązkiem identyfikacji mojego ciała i formalnościami pogrzebowymi nie przysporzyłam ci żadnych zbędnych kłopotów i przykrości.

Przeczytawszy te słowa Dorota rozplakała się. Poszukała chusteczki, lecz długo nie mogła się uspokoić. Kiedy wreszcie wysuszyła jako tako oczy i nos kontynuowała lekturę listu ściskając w rękę mokrą chusteczkę.

Nie mówiłam ci zbyt wiele o swoim stanie zdrowia, bo uważałam, że życie twoje i twoich córek jest dużo ważniejsze od gasnącego powoli spełnionego żywota starszej kobiety. Od kilku już lat dostrzegałam u siebie oznaki demencji. Zrazu niepozorne, a nawet zabawne, z czasem coraz bardziej uciążliwe i złowrogie. W postępie tych objawów była nieubłagana konsekwencja. Dokładnie taka sama, jak w przypadku mojej matki, a twojej babci. Stałam się jedynym widzem i aktorem zarazem w powtórcie bardzo kiepskiego filmu, który na dodatek nie mógł się dobrze skończyć. W kolejnych scenach musiałabyś pojawić się ty, potem twoje córki, a postępy choroby nie tylko niszczyłyby mój mózg, ale również twoje i ich życie, podobnie, jak moje życie zniszczyła choroba mojej matki.

Moim obowiązkiem jest umrzeć. Nie, twoje oczy cię nie mylą. Uważam, że mam obowiązek umrzeć i ufam, że zrobiłam wszystko jak należy, aby go właściwie wypełnić. Wiem, że podejrzewasz, że mogłam te słowa napisać w jednej z tych chwil, kiedy postępująca choroba odebrała mi jasność rozumienia rzeczywistości. Nie obawiaj się. Napisałam ten list na długo przed śmiercią i kilka razy już czytałam te

słowa, aby nabrać pewności, że są moimi prawdziwymi myślami, nie wytworem podlegającego degeneracji niepostusznego mózgu.

Masz dopiero 53 lata i – jeśli nawet obojętny na moje modlitwy Bóg pozwoli na to, byś powtarzała ponury los mojej matki i mój – jeszcze co najmniej ćwierć wieku życia przed tobą i radości, którą dajesz innym swoją muzyką. Wymagająca opieka nad podlegającym destrukcji ciałem starej kobiety – świadomie piszę ciałem, bo na pewnym etapie choroby to nie będę już ja, tylko moje psujące się z dnia na dzień ciało – nie może zniszczyć twojego życia.

Być może przyjdzie ci do głowy obwiniać się o moją śmierć. Być może będziesz robić sobie wyrzuty, że nasze relacje nie były dość dobre, że coś zaniedbałaś. To najgłupsza rzecz, jaką możesz zrobić. To właśnie bliskość, jaką z wami zawsze czułam umożliwiła mi zrobienie tego co postanowiłam. Gdyby nie ona, nie miałabym po co umierać. Często się mówi, że ludzie samotni nie mają dla kogo żyć, ale zapominają się o tym, że przede wszystkim nie mają dla kogo umierać. Ja nigdy samotna nie byłam i dziękuję wam za to.

Wykorzystaj to życie, które ci jeszcze pozostało, najlepiej jak potrafisz, a jeśli cokolwiek komukolwiek masz poświęcić, to poświęć to swoim córkom, lecz nigdy nie pozwól, aby one traktowały to jak dług, który u ciebie zaciągnęły. Pomóż im też zrozumieć to, co zrobiłam i nie dopuść do tego, aby mnie potępiły.

Kocham Was,

Marta

P.S. Wybacz mi tę odrobinę komedii z przebraniem i rekwizytami, które przy mnie znalaziono. Uznałam, że w ten sposób zwrócę na siebie mniej uwagi, a co za tym idzie zrealizuję swój zamiar skuteczniej. Nie wybrałam śmierci pod kołami pociągu lub skoku z wysokości, bo zawsze bałam się bólu, a poza tym uważam, że nie mamy prawa narażać innych na drastyczne obrazy własnego zmasakrowanego ciała, lub co gorsza wykorzystywać ich, jako narzędzi własnej śmierci. ❖

Anna Przybył

Kobiety nieloty

Ada od najmłodszych lat pragnie oderwać się od ziemi i umizgujących się do niej nauczycieli w Sztuce latania szkicuje konia na silnik parowy jako dorosła zamiast latać tworzy przypisy do prac naukowych kolegów sto kilkadziesiąt lat później powstaje książka o strachu przed lataniem

Isadora boi się odejść na kilka metrów od mężczyzn którzy raz po raz zapewniają jej twarde lądowanie za to dużo lata samolotami – obok przyjaciela, z mężem, do kochanka wątpi czy gdyby była sama na pokładzie samolot by wystartował

dzisiaj choć przestworza są na wyciągnięcie ręki wciąż boimy się latać pewność siebie odbiera nam byle pilot żółtodziób który życie skrzydlatych maszyn zna z encyklopedii II wojny światowej